

O aktualnych twarzach

Andrzej Popielski



Wkrótce pasażerowie kontrolowani na lotniskach nie tylko będą zdejmować buty, wsadzać palce w czytnik, przykładając do niego oko lub rozbierać się do naga. Teraz dojdzie kolejna procedura, gdy po ocenie treści paszportów i zawartości walizek sprawdzający będą podejrzanych energicznie ciągnąć za nos i policzki w usiłowaniu „ściągnięcia ich twarzy przez głowę”. Taki może być efekt kolejnego błamażu ochrony lotniskowej. Internet obiegra informacja ze zdjęciami staruszka z pomarszczoną twarzą w dużych okularach oraz skośnookiego dwudziestolatka. Ten pierwszy wsiadł do samolotu pasażerskiego w Hongkongu, ten drugi został z niego wyprowadzony w Vancouver – przy tym był to ciągle ten sam człowiek z tym samym nazwiskiem. Młody Chińczyk użył realistycznej silikonowej maski starca, zdradziły go jednak m.in. młode dłonie. Cel maskarady podobno nie był terrorystyczny, tylko emigracyjny – tak desperat widział skuteczny sposób na nielegalne przedostanie się do kanadyjskiego raj.

Epizod jest zabawny, pokazuje jednak mechanizm naprzedzania w niekończącym się wyścigu policjantów i złodziei, w którym to przestępca często bywa proaktywny, a stróż prawa okazuje się leniwym urzędnikiem bez wyobraźni.

Znalazłem w Onecie sondę z pytaniem: *Czy państwo ma nad nami zbyt dużą kontrolę?* Na 6167 odpowiadających (stan na 13.11 br., godz. 14.30) aż 74% respondentów sądziło, że tak, a tylko 16% myślało przeciwnie; „niezawracajmigłowy” było zaledwie 10%. Taki podział opinii widać w krajobrazie przekazów medialnych. Według mojego prywatnego rankingu popularności tematów dotyczących specjalności bezpieczeństwa bije wszystkie na głowę inwigilacja (w imię POKOJU i BEZPIECZEŃSTWA), potem są: ochrona informacji oraz zagrożenia, wśród nich terrorystyczne. Jakieś techniczne specjalizacje, np. kontrola dostępu, systemy sygnalizacji włamań lub pożaru itp. to „kwiatki” rosnące z dala od pól sensacyjnych zainteresowań kamer i szpalt. Co innego, gdyby zawiodły.

Częściej przebija się do mediów telewizja dozorowa, ale nie w kontekście mody na kamery megapikselowe, tylko naruszania prywatności. Te wieści najczęściej nadchodzą z Wielkiej Brytanii, ale to nic dziwnego. Jeśli ktoś sobie zafundował 4 mln kamer, to zafundował sobie problemy na własne życzenie. Przecież psują się i starzeją, trzeba je obsługiwać i serwisować, a po kilku latach wymienić – co jest w sumie gigantyczną inwestycją. Istnieje zresztą słabo uświadamiane banalne zjawisko polegające na wypychaniu z rynku starych produktów przez nowe; czemu nie kamery i urządzenia CCTV? Do tego dochodzą problemy społeczne, bo gdyby pozwolić na totalne telewizyjne wścibstwo, to Big Brother zaglądałby do sedesów, co drażniłoby nawet wtedy, gdyby pasjonował się diagnostyką medyczną.

Porozmawiajmy o technice nie tylko w ochronie informacji, ale także w jej zdobywaniu. W jakichś starych filmach, gdy szpiedzy chcieli przekazać sobie informacje bez obawy o podsłuch, szli na mecze sportowe. W ryku tłumu mogli sobie szeptać do uszu do woli. Nawet krzyczać tajemnice państwowe w momentach podbramkowych. Tak było, ale się skończyło. Znalazłem w kilku serwisach internetowych informację o pro-

dukcie dwóch norweskich fizyków znanych z badań nad sonarami. Nie wiem, jak ich wynalazek ma się do znanych od dawna mikrofonów kierunkowych, ale został w Internecie określony jako monitoring audio-wideo. Idea jest taka. Na okręgu zainstalowanym pod sufitem hali umieszcza się kamerę z zoomem o szerokim zakresie ogniskowych oraz 325 mikrofonów, z których dźwięk jest rejestrowany dla każdego z osobna. Operator monitoringu może przybliżyć obraz osób, natomiast urządzenia i oprogramowanie oceniają odległość od obserwowanego celu i, porównując natężenie i opóźnienie dźwięku ze wszystkich mikrofonów, pozwalają wyłowić pojedyncze dźwięki spośród krzyku kibiców.

Czułość systemu jest bardzo duża i pozwala usłyszeć w hałasie np. trzask pękającego balonika z gumy do żucia w konkretnym miejscu. Dla późniejszego wykorzystania zasłyszane dźwięki w połączeniu z obrazami osób można archiwizować. Jeśli ten opis jest prawdziwy (bo to przecież tylko taki obrazek podany z internetową, niezbyt techniczną dokładnością), można by pomyśleć o używaniu systemu na dworcach kolejowych, w portach lotniczych, centrach kongresowych, handlowych itp. Z tego entuzjazmu czuję... jak ciarki przechodzą mi po plecach.

W Money.pl odnalazłem informację o tym, jak nasze MSZ wydało 2 mln zł na ochronę danych informatycznych. Półtora miliona poszło na rozbudowę systemu archiwizacji danych. W kosztach *backupu* są urządzenia, oprogramowanie oraz opieka techniczna dla systemów kopii bezpieczeństwa i archiwizacji poczty do końca 2012 r. Ćwierć miliona złotych kosztowała niszcarka twardych dysków. Aż 370 tys. zł wydano na zakup 2000 filtrów prywatyzujących do komputerów. Jest to nakładka na ekran monitora uniemożliwiająca zobaczenie czegokolwiek z boku, ekranową treść widzi tylko osoba siedząca naprzeciw niego. Opinia publiczna zobaczyła na tym ekranie absurd. Internauta napisał komentarz pod informacją: *Nie wiedziałem, że siadanie tyłem do drzwi jest takie kosztowne.* □